

**Podejrzany  
na wieki wieków**



JACEK GETNER

# **Podejrzany na wieki wieków**

Wydawnictwo Zakładka

Recenzje wewnętrzne  
Bogdan Krajewski, Katarzyna Bieńkowska,  
Ewa Rogala, Aleksandra Bogdańska

Redakcja: Iwona Huchla

Korekta: Bożena Dembińska

Projekt okładki: Ewa Weinerowska

Skład i łamanie: Małgorzata Wiczorek

ISBN 978-83-64459-21-4

© Copyright by Wydawnictwo Zakładka, Warszawa 2019

© Copyright by Jacek Getner

Wydawnictwo Zakładka  
ul. Szolc-Rogozińskiego 19/3  
02-777 Warszawa

Zamówienia hurtowe: [biuro@wydawnictwozakladka.pl](mailto:biuro@wydawnictwozakladka.pl)

## ROZDZIAŁ I

### NA POCZĄTKU BYŁO MORDERSTWO...

---

„Zabiję go! – pomyślał Bazyli Jacak, copywriter freelancer, patrząc w stronę Andrzeja Brzóki, właściciela firmy Dropaszt. – Dałem mu taki wspaniały pomysł na reklamę tych jego obrzydliwych drobiowych pasztetów, a on tylko marudzi i marudzi. Co za idiota! Ale klienci to w większości są idioci niepotrafiący docenić tych fantastycznych kreacji, które dla nich tworzę. Gdyby mi tylko pozwolili, miałbym już przynajmniej pięć Złotych Lwów z Cannes. A może nawet sześć! Ale nie, oni wiedzą najlepiej i uważają, że sami są w stanie wszystko wymyślić, a opłacanie fachowców to tylko strata czasu i pieniędzy. A ten dureń to kliniczny przypadek. Teraz nawet nie raczy się do mnie odwrócić, tylko siedzi na tym wielkim prezesowskim fotelu wpatrzony w okno!”

– Czy mogę liczyć, że porozmawiamy o moim pomysle na reklamę? – Bazyli starał się opanować głos.

Robił to chyba głównie ze względu na swoją narzeczoną Basię Kotulę, która zawsze mu przypominała, że zapewne traci tak wielu klientów, ponieważ za dużo krzyczy. Mówiła bez ogródek, że gdyby coś takiego spotkało ją, to już więcej nie zaproponowałaby pracy takiemu copywriterowi, nawet gdyby miał najgenialniejsze pomysły. Jacak w zasadzie się

z nią zgadzał, w duchu jednak pomyślał: „Po cholere w ogóle mam z nim rozmawiać? Powinienem od razu go zamordować! A potem zamordować tych wszystkich głąbów, którzy płacą mi grosze za moją ciężką pracę i jeszcze robią łaskę. Zawsze pytają z przekąsem: A ile panu zajęło wymyślenie tego hasła? I sami odpowiadają: Pewnie pięć sekund! I ja mam za to płacić dwa tysiące?! Pan żartuje, mogę się zastanowić nad pięciuset złotymi. Nie interesuje mnie, że pan siedział dwa dni nad tym, żeby mieć pięciosekundowy przebłysk geniuszu!”.

– Panie Andrzeju, ja naprawdę nie mam czasu. Mam wiele zleceń...

Jedyną odpowiedzią na tę groźbę copywritera był charczący śmiech Brzózki.

Jacak szczerze nie znosił tego śmiechu. Producent pasztetów drobiowych zawsze się śmiał, gdy przedstawiał dowcipny, jego zdaniem, pomysł na reklamę. Charczał wtedy i krztusił się, choć z każdą chwilą coraz bardziej rozumiał, że jego żart bawi już tylko jego samego. Ale teraz ten śmiech był podwójnie obrzydliwy. Jakby Brzózka wiedział, że copywriter nie ma w tej chwili żadnych zamówień i że ta reklama pasztetu jest dla niego ostatnią deską ratunku przed kolejną prośbą o pożyczkę od mamy. Cóż z tego, skoro nie od dzisiaj Bazyli był absolutnie pozbawiony instynktu samozachowawczego i niejedną już raz ochoczo podcinał gałąź, na której siedział, spadając później na łeb na szyję.

„Nie powinienem być w ogóle do niego wchodzić. Przecież jeszcze na parkingu szef handlowców, ten Tłuścik, który zwykle tu z nim siedzi i słucha moich pomysłów, mówił, że życzy mi powodzenia, bo szef jest dziś nie w humorze z powodu „zabójczego spadku sprzedaży”. Nic dziwnego, że spadek był zabójczy. Przecież oni od dwóch lat prawie już nic nie wydają na reklamę. I co, spodziewają się, że im sprzedaż skoczy?”.

Jacak zacisnął jeszcze mocniej zęby i zrobił krok w kierunku fotela, na którym jego właściciel bujał się ciut w lewo, ciut w prawo, cały czas konsekwentnie ignorując obecność copywritera.

„Chyba rzeczywiście musi być w złym humorze. Sprzedaż mu spadła, a na dodatek pokłócił się z żoną”.

Bazyli nigdy wcześniej nie widział Malwiny Brzózki. Słyszał tylko o niej z opowieści Szymka Chachuły, który podrzucił mu to zlecenie, bo znał ją z wcześniejszej współpracy z Dropasztem. Tylko że wtedy prezes nie zajmował się reklamami, robiła to jego żona, pełniąc funkcję dyrektora marketingu. Teraz już się tym nie zajmowała, dlatego Bazyli jej nie spotkał. Kiedy jednak dziś zobaczył w drzwiach wejściowych na dole zapłakaną atrakcyjną kobietę, nie miał wątpliwości, że to ona. I nie miał też wątpliwości, kto jest przyczyną jej łez. Gdyż Bazyli Jacak miał o Andrzeju Brzózce złe zdanie nie tylko dlatego, że ten był daleki od zachwyków nad jego pomysłami reklamowymi. Uważał go za zwykłego prostaka, który kreował się na Sarmatę. Dlatego między innymi powiesił na ścianie swojego gabinetu dwie skrzyżowane szable oraz mnóstwo zdjęć pokazujących jego sukcesy na planszach szermierczych w młodości.

Bazyli sądził, że herbu brakowało tam tylko dlatego, że w żaden sposób nie dało się udowodnić choćby cienia szlacheckiego pochodzenia Andrzeja Brzózki. Za to prezes Dropasztu lubił zdejmować ze ściany jedną z szabel i pokazywać, iż leży świetnie w jego ręku jak – nie przymierzając – siedemnastowiecznemu rębajle. Był to zresztą wstęp do wszelkich negocjacji, gdyż Brzózka uważał, że wszyscy chcą go zawsze oszukać i okraść. Dlatego zaraz potem przystawiał sobie ostrze białej broni do brzucha i z patosem oznajmiał, że skoro ktoś stawia mu takie warunki, to od razu może go przebić. Bazyli zauważył nawet kątem oka, że jednej z szabel brak

akurat na ścianie, więc można było przypuszczać, że niedawno odbyło się takie przedstawienie.

„Pewnie stąd ten jego zły humor – domyślił się Jacak. – Ale gdyby mi dał tę szablę do ręki, chętnie sam bym go przebił. Po co ja brałem od Chachuły to zlecenie? Pewnie samemu nie chciało mu się za te nędzne grosze go robić i spuścił to na mnie. Powinienem to rzucić w cholerę! Nikt mnie tu nie ceni. Wiceprezes Oniszczyk wcale mnie nie zauważył na schodach. W drzwiach mnie potrącił jakiś robot i nawet nie powiedział przepraszam. A sekretarki prezesa w ogóle nie było. Po co ja włączyłem do jego gabinetu? Pewnie dlatego, że drzwi były uchylone. Gdyby nie to, mógłbym stąd spokojnie wyjść i nigdy nie wracać. A teraz... Teraz powinienem go zamordować!”

Bazyli jeszcze raz spojrzął w stronę prezesa Dropaszki, który zdawał sobie nic nie robić z jego obecności. Stukał tylko palcami w poręcz fotela i wciąż był odwrócony w stronę okna. Jacak stwierdził, że ma już tego powyżej dziurek w nosie i jest mu wszystko jedno, czy po raz kolejny straci klienta.

– Mam tego dość! – krzyknął. – Nie będę się więcej ponizłał wymyślaniami zalet tego gówna, które pan produkuje! – Zrobił kilka kroków i uderzył ze złością w wysoki zagłówek prezesowskiego fotela. Chciał potem jeszcze dorzucić parę faktów na temat tego, jak robi mu się niedobrze po spożyciu produktów Dropaszki, ale zamiast tego wrzasnął z bólu i chwycił się za dłoń. – O Boże! Co to, ja krwawię?! – Spojrzął z niedowierzaniem na krew wypływającą spomiędzy własnych palców. – To wszystko przez pana! Z czego jest zrobiony ten cholerny fotel?! Jak pan się zaraz nie odezwie, to nadzieję pana na którąś z tych pańskich szabel!!!! – ryknął tak, że z całą pewnością słyszeli go wszyscy pracownicy biurowca: od parteru po drugie piętro, na którym się znajdował. Ale to nie było ważne. Dla Bazylego liczyła się tylko chęć mordy, która się w nim obudziła i opanowała go całkowicie.



## ROZDZIAŁ 2

### RANDKA, KTÓREJ NIE BYŁO

---

Basia Kotula spojrzała smętnie, gdy bileter w kinie zamykał salę, na którą weszli ostatni widzowie. Wprawdzie miała bilety i mogła wejść, kiedy wreszcie zakończy się półgodzinny maraton reklam poprzedzających teraz każdy wyświetlany film. Ale nie miała ochoty wchodzić na seans sama, zwłaszcza że była to komedia romantyczna, na którą tłumnie wchodziły pary, ewentualnie grupy koleżanek. A ona, gdyby weszła sama, pewnie by została wzięta za beznadziejną singielkę, o której wszyscy by myśleli: „Zobaczcie, jest tak bardzo sama, że nie ma nawet żadnej przyjaciółki”.

„Zabiję Bazylego! – pomyślała. – Wiem, że uważa wszystkie komedie romantyczne za nieskończenie głupie, ale mógł powiedzieć stanowczo, że nie idzie ze mną do kina, a wtedy znalazłabym kogoś innego. Na przykład Kamilę. Chociaż nie, chodzenie do kina z własną sekretarką to głupi pomysł. To z kim mogłabym pójść? Na przyjaciółki nie mam czasu. Tylko praca, praca i praca. Zostaje Bazyli. Ale jego nie ma zawsze wtedy, kiedy jest potrzebny. Powinam znaleźć kogoś innego na wyprawy do kina. Zwłaszcza na komedie romantyczne i melodramaty. Tylko kogo? Portale randkowe powinny mieć osobną zakładkę: Pragnę poznać kogoś, z kim będę mogła

pójść do kina... Znaczy na film. I koniec. Nie, kto by chciał chodzić z kimś tylko do kina? A może w ogóle powinnam jak najszybciej znaleźć sobie kogoś innego, bo ten związek jest zupełnie bez sensu. Tylko że...”

No właśnie, pozostawało pewne „tylko że...”.

Barbara Kotula wspinała się po szczebelkach zawodowej kariery bez przesadnego pośpiechu, lecz biorąc pod uwagę, że miała dopiero trzydzieści pięć lat, zaszła naprawdę wysoko. Była CEO na Polskę, Litwę i Białoruś w firmie Subfood, dużym międzynarodowym koncernie spożywczym, co robiło wrażenie na mężczyznach, których spotykała. I to naprawdę duże wrażenie. Można by rzec, że albo uciekali gdzie pieprz rośnie, albo ich zainteresowanie ograniczało się błyskawicznie do spraw zawodowych. Chociaż jeszcze chwilę wcześniej zauważali, że jest przy okazji atrakcyjną kobietą.

Zapewne również ten fakt powodował, że od lat, mniej lub bardziej intensywnie, związana była z Bazylim Jacakiem, którego niektórzy złośliwcy nazywali jej wiecznym narzeczonym, choć tak naprawdę nigdy się nie zaręczyli. Dwa razy wprawdzie jej się wydawało, że chłopak zaraz wyjmie z kieszeni pierścioneł, ale on pozostawał wierny założeniu, że najpierw musi do czegoś w życiu dojść, a dopiero potem myśleć o założeniu rodziny. Ponieważ jednak charakter miał trudny, niełatwo mu było do czegokolwiek dojść. I tylko czasem – sama nie wiedząc czemu – mówiła o nim narzeczony. Może aby podkreślić, że wciąż ma nadzieję na ślub z nim?

Tak, wiedziała, że powinna go była rzucić, i nawet parę razy jej się udało. W akcie desperacji skorzystała nawet dwukrotnie z portali randkowych, które zafundowały jej komedię romantyczną. To znaczy bardziej komedię, bo romantyzmu w tych randkach nie było za wiele.

Kandydat numer jeden w zasadzie od początku skupił się na jednej sprawie.

– Wiesz, ciągle się zastanawiam nad jednym – powiedział.  
– Dlaczego związki się rozpadają. Przepraszam, że od tego zaczynam naszą znajomość, ale uważam, że jeżeli mamy stworzyć trwałą związek, musimy dokładnie przepracować wszystkie traumy, jakie spotkały nas w życiu. Nie wiem jak ty, ale ja miałem ich sporo. Ostatnio spotykałem się z taką Joąską. Ale tylko przez miesiąc. Przedtem była Kasia. Dwa miesiące. Jeszcze wcześniej Ania. Całe trzy miesiące. A przed nią Iwona. Pół roku. To był naprawdę udany związek. Chociaż nie najdłuższy. Przedtem jeszcze była Kasia. Ale nie ta Kasia, co była potem, tylko ta, co była przedtem. Cały rok, ale średnio udany: nie potrafiliśmy zgrać naszego jin i jang. A jeszcze przed tą Kasią, co była przedtem, a nie potem, była Marysia...

– Niech zgadnę, byliście ze sobą dwa lata? – weszła mu w słowo Basia.

– Skąd to wiesz? – Kandydat numer jeden spojrzał na nią mile zaskoczony.

– Z ekstrapolacji wstecz. Skoro każdy twój kolejny związek trwa o połowę krócej niż poprzedni, ten poprzedni musiał trwać dwa razy dłużej niż następny. Jeśli miałeś przed Marysią jeszcze jakąś dziewczynę, to byłeś z nią z pewnością cztery lata...

– Naprawdę jesteś niesamowita! – Kandydat numer jeden pokiwał głową. – To była Ania. Ale nie ta, która była potem, tylko ta, która była przedtem – zaznaczył. – Zaczęło się jeszcze w klasie maturalnej. Moja pierwsza dziewczyna. Chcesz o niej pogadać?

Basia nie zapamiętała nawet imienia kandydata numer jeden, choć przez pewien czas prześladował ją zafrasowany wyraz jego twarzy. Tak bardzo zniechęciła się jednak do randek aranżowanych przez portale, że na kolejną wybrała się dopiero po dwóch latach.

Kandydat numer dwa miał na imię Ignacy i chciał się właśnie wybrać w podróż swojego życia z tą jedyną kobietą. Nie miał na myśli oczywiście małżeństwa, tylko roczną wyprawę dookoła świata, na którą niestety nie udało mu się zebrać środków. Miał za to opracowany genialny plan absolutnie takich przelotów i noclegów, więc wystarczyłoby, żeby ta jedyna miała jakieś dwadzieścia tysięcy złotych przeznaczonych na realizację ich wspólnego marzenia.

Po tym doświadczeniu Basia rozumiała, że komputerowe algorytmy mogą owszem wyznaczyć najkrótszą trasę przejazdu samochodem, ale do wyznaczenia wspólnej drogi przez życie nie nadają się zupełnie. Żyła też w przekonaniu, że w zasadzie jest już skazana na Bazylego, gdyż nie ma najmniejszych szans na spotkanie jakiegokolwiek sensownego mężczyzny. Bo takich nie ma wśród tych, którzy skończyli trzydzieści lat i się nie ożenili.

– Jeśli facet jest sensowny, to zawsze znajdzie się jakaś babka, która go zaciągnie do ołtarza przed trzydziestką – stwierdziła kiedyś jej sekretarka. – A jeśli się taki nie dał zaciągnąć, to znaczy, że jest kompletnie bez sensu. I z każdym dniem po trzydziestce staje się jeszcze bardziej bez sensu. Jego matka zaczyna niedomagać, więc on coraz częściej musi służyć jej pomocą. I nawet gdy z nią nie mieszka, ma coraz więcej starokawalerskich przyzwyczajzeń. Na dziecko robi się za stary, bo już wyspać się musi porządnie, a i w kryżu zaczyna go strzykać. Co nie znaczy, że nie wybierze się na dwutygodniową wyprawę górską z kolegami, bo przecież jest wolnym człowiekiem i nikt go nie może ograniczać – zakończyła smutno Kamila, nawiązując do własnych doświadczeń.

Basia podzielała tę opinię i jedyne, co ją napawało optymizmem, to fakt, że poznała Bazylego zdecydowanie przed trzydziestym rokiem życia. Dlatego kiedy po kilku miesiącach od rozstania stawał pod jej drzwiami albo dzwonił

i deklamował kolejny piękny wiersz, który dla niej napisał, jej serce miękło. Co było o tyle łatwe, że miała niewielkie szanse, aby związać się z kimś innym, ze względu na codzienną harówkę od świtu do nocy i na strach mężczyzn przed nią, a właściwie przed jej stanowiskiem.

Poza tym wciąż marzyła o tym, że spotka ją miłość na wskroś romantyczna, do której zdecydowana większość mężczyzn, których znała, nie nadawała się ani trochę. Żaden z nich nie przypominał bohatera powieści obyczajowych, zwanych przez złośliwców romansidłami. Tak, tak, mimo bowiem całego swojego pragmatyzmu, który przenikał jej życie na wskroś, zaczytywała się w historiach pisanych sercem, które z rozumem nie miały nic wspólnego. Ale też rozum bardzo często bywa ograniczony i nie jest w stanie wyobrazić sobie ani pojąć tego wszystkiego, co kryje się w uczuciach, a co kierującym się nim ludziom wydaje się irracjonalne.

Bazyli też nie był w tej kwestii ideałem, ale potrafił zdobyć się na piękne romantyczne gesty. I nie chodziło tu tylko o wiersze, lecz choćby o coś takiego jak przysłanie jej do biura połowy kwaciarni, na co wydał całe swoje honorarium. Było jej to wtedy niezwykle potrzebne, gdyż miała akurat gorszy okres w pracy. A potem znów okazywało się, że mimo swojego romantyzmu, a może właśnie zgodnie z nim, Bazyli wciąż nie przypomina dorosłego mężczyzny, tylko dziecko potrzebujące opieki. Lecz cóż z tego, gdy później znów robił coś tak romantycznego, że jej serce topniało jak wosk, jakby była jedną z bohaterek uwielbianych przez siebie książek. Dlatego wciąż do siebie wracali, choć teraz po raz kolejny była pewna, że musi się z nim ostatecznie rozstać.

Spróbowała po raz nie wiadomo który zadzwonić na jego telefon. Tak jak w wypadku wszystkich poprzednich razy włączyła się poczta głosowa. Tym razem jednak Barbara postanowiła się nagrać.

– Bazyli, jeśli nie pojawisz się w kinie w ciągu kwadransa, to z nami koniec. I to na dobre! I nie będą mnie interesować żadne twoje głupie tłumaczenia. Jeśli akurat miałeś fantazję wypocząć na łonie natury, to nie trzeba się było ze mną umawiać!

Gdy się rozłączyła, pomyślała, że jednak zbyt ostro potraktowała Jacaka. Przecież znała jego zdolność pakowania się w kłopoty, którym niekoniecznie był winien, choć wszystkie okoliczności na to wskazywały. Może powinna zadzwonić i przeprosić?

Ale za co?! Przecież to jego nie ma w miejscu, w którym się umówili, i to on nie odbiera telefonu od niej. Powinien wiedzieć, że jeśli nawet znalazł sobie jakąś głupią wymówkę, to należałoby swoją narzeczoną, dziewczynę, partnerkę, czy jak ją tam na swój użytek nazywał, o tym poinformować. Skoro tego nie zrobił, sam jest sobie winien i żadne tłumaczenia tu nie pomogą. Ona po prostu nie chce go już znać!

## ROZDZIAŁ 3

### PODEJRZANY NA WIEKI WIEKÓW...

---

Pani Aurelia Jacak spojrzała zdziwiona na zabytkowy zegar stojący na komodzie. Bez wątpienia wskazywał godzinę ósmą rano, było zatem dziwne, że ktoś o tej porze dobijał się do jej mieszkania. Wprawdzie Bazyli czasem wracał do domu o tej godzinie, ale nie używał przy tym natarczywie dzwonka, lecz własnych kluczy. No chyba że znów je zgubił albo zapomniał skądś zabrać.

Pani Aurelia podeszła do drzwi i wyjrzała przez judasza. Nie, zdecydowanie żaden z tych dwóch mężczyzn w nie najlepiej skrojonych marynarkach i z rozbieranymi oczami nie był jej synem ani nawet nie wyglądał na jego znajomego. I choć jeden z nich, wyglądający na młodszego, ze względu na swoją urodę był na jej oko ciekawym modelem do sportretowania, to jako para wydali jej się zwiastunem czegoś niezbyt miłego. A pani Aurelia, czytająca czasem amatorsko aurę, znała się na takich rzeczach.

– Słucham panów? – zapytała, nie otwierając drzwi.

– Jesteśmy z policji. Szukamy Bazylego Jacaka. – Jeden z mężczyzn machnął przed judaszem legitymacją.

Ktoś inny być może nie zadowoliliby się takim wyjaśnieniem, ale pani Aurelia tylko westchnęła i otworzyła drzwi.